Rok II. Piątek, 20-go stycznia 1933 r. Nr. 20

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

7 GROSZY

Egzemplarz bezpłatny

Centrala: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 961. Oddziały: Katowice, ul. Marjacka 5, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5 a, tel. 812; Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 30; Czeladź, ul. Bytomska 56; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 625; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27; Beuthen O/S. Kais. Franz Joseph Pl. 10, tel. 20-18.

Sterta trupów żołnierzy
zmarzniętych w czasie zamieci

Tokio, 19-go stycznia.

Komunikat japońskiego sztabu generalnego podaje, że jeden z japońskich podjazdów kawaleryjskich natknął się koło granicy koreańskiej na wielką stertę trupów żołnierzy chińskich, którzy w czasie jednej z zamieci śnieżnych zamarzli.

Ogółem w tem miejscu naliczono 240 zwłok.

Skład bomb
w hucie żelaznej

Madryt, 19-go stycznia.

W hucie żelaznej w Ignalada policja znalazła w czasie rewizji 3.000 bomb.

W Kordobie ekstremiści usiłowali dokonać zamachu na pociąg, który się jednak nie udał.

Śnieg we Włoszech i Hiszpanji

Rzym, 19-go stycznia.

Z Medjolanu donoszą o niezwykle silnych opadach śnieżnych. Warstwa śniegu, leżącego na ulicach, dochodzi do 15 cm.

W Północnej Hiszpanji wskutek śniegów ruch kolejowy na wielu linjach uległ znacznej przerwie.

Pożar okrętu
na morzu Czerwonem

Paryż, 19-go stycznia.

Donoszą z Kairo, że na Morzu Czerwonem, na wysokości miejscowości Perim, spłonął norweski statek „Taronga" o pojemności 15.000 ton, wiozący ładunek wełny australskiej.

Załoga zdałała się uratować.

Księżniczka Monaco
zrzekła się praw do tronu

Paryż, 19-go stycznia.

Księżniczka Charlotte de Monaco oświadczyła swemu ojcu, że rezygnuje z praw do tronu, zrzekając się ich na rzecz swego syna Rene de Polignac.

Książę Monaco zgodził się bez protestu na tę zmianę w „kolejce" dynastycznej.

Martwy port
Epidemja grypy wśród marynarzy

Kopenhaga, 19-go stycznia.

Donoszą z Reykjavik (Islandja), że na wszystkich okrętach stojących w porcie wybuchła epidemja grypy.

9 10 załóg wszystkich okrętów jest chorych. Władze islandzkie są tą epidemją poważnie zaniepokojone ze względu na dobro ludności wyspy. Wszystkie okręty poddano kwarantannie.

ECHA STREJKU SAMOCHODOWEGO W CZECHOSŁOWACJI



Rząd czesko-słowacki nałożył na samochody osobowe i ciężarowe duże opłaty podatkowe. Właściciele samochodów energicznie zaprotestowali przeciwko ciężarom podatku automobilowego. Z całej Czechosłowacji od Karpat (granicy rumuńskiej) aż do granicy bawarskiej zjechało się do Pragi, stolicy państwa, 10.000 taksówek i samochodów, tarasując najgłówniejsze ulice. W kilku miejscach przyszło do poważniejszych starć pomiędzy strejkującymi a policją.

Zabalsamowane zwłoki żony
w mieszkaniu „naturalisty" dla.. porozumiewania się z zaświatem

Berlin, 19-go stycznia.

W Hannowerze w mieszkaniu jednego z „naturalistów", będącego również.. aptekarzem, znaleziono onegdaj zabalsamowane zwłoki jego żony.

„Naturalista", który jest zapalonym spirytystą, oświadczył policji (rewizji dokonano w jego mieszkaniu na skutek doniesienia sąsiadów, którzy napróżno czekali na pogrzeb zmarłej żony), że zwłoki te służą mu jako... medjum do porozumiewania się z zaświatem, przyczem żona jego wcale nie umarła, lecz znajduje się w transie kataleptycznym.

Dziwnego tego aptekarza umieszczono na wszelki wypadek w zakładzie dla obłąkanych.

Chciał popełnić samobójstwo —
a... zabił szofera

Warszawa, 19-go stycznia.

Sąd Okręgowy w Łomży po dwudniowej rozprawie wydał wyrok w głośnej swego czasu sprawie ucznia gimnazjalnego Szczyglińskiego, który zamordował szofera warszawskiego Kelzera. Morderstwo to wywołało w swoim czasie niesłychaną sensację, jak się okazało jednak z rozprawy, Szczygliński nie miał zamiaru mordować szofera. Chciał on popełnić samobójstwo, przyczem manipulował rewolwerem tak nieostrożnie, że spowodował śmierć szofera. Sąd skazał go na rok więzienia, darowując mu na mocy amnestji połowę kary.

40-godzinny tydzień pracy
jest jednym z najskuteczniejszych środków zwalczenia bezrobocia

Genewa, 19-go stycznia.

Na dzisiejszem rannem posiedzeniu Międzynarodowej Konferencji dla wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy, odrzucono 31 głosami przeciwko 21 przy 17-tu wstrzymujących się od głosowania wniosek grupy pracobiorców o utrzymaniu dotychczasowych zarobków tygodniowych i miesięcznych w razie wprowadzenia w życie skróconego czasu pracy. Przeciwko wnioskowi głosowała cała grupa pracodawców, przedstawiciele niektórych rządów, pomiędzy in. angielskiego, szwajcarskiego i niemieckiego. Przedstawiciele rządów francuskiego, włoskiego i japońskiego wstrzymali się od głosowania.

Następnie konferencja przyjęła 41 głosami przeciwko 21, przy 7 wstrzymujących się od głosowania wniosek grupy przedstawicieli rządów, uznający wprowadzenie 40-godz. tygodnia pracy za jeden z najskuteczniejszych środków dla zwalczania bezrobocia, przyczem skrócenie pracy nie może być żadnym pretekstem do obniżki zarobków. Przeciwko temu wnioskowi głosowała cała grupa pracodawców, oraz niektórzy przedstawiciele rządowi.

Śmierć czterech żołnierzy
wskutek zatrucia gazem

Madryt, 19-go stycznia.

Donoszą z Razamares, że w tamtejszej prochowni czterech żołnierzy poniosło śmierć wskutek zatrucia gazem, jaki zaczął się wydobywać z mało szczelnej butli.

Dwuch innych żołnierzy leży ciężko chorych w szpitalu.

Daremne poszukiwania
zaginionego lotnika

Paryż, 19-go stycznia.

Poszukiwania za zaginionym angielskim lotnikiem Bert Hinklerem na granicy francusko-szwajcarskiej oraz w lasach środkowej i wschodniej Francji, nie dały dotychczas żadnego rezultatu. Naogół przypuszczają, że samolot spadł gdzieś w Alpach i został przysypany śniegiem.

Katastrofa kolejowa

Warszawa, 19-go stycznia.

Dnia 19 bm. o godz. 9,20 między stacjami Maksymiljanowo-Kotomierz w pociągu posp. nr. 1401 wykoleił się 1 z wagonów, wskutek czego pociąg stał na linji 2 godziny. Wypadku z ludźmi nie było.

Mgła nad kanałem La Manche

Londyn, 19-go stycznia.

W dniu wczorajszym panowała nad Kanałem La Manche niezwykle silna mgła, tak że komunikacja okrętowa odbywała się z wielkim trudem.

Transoceaniczne okręty jak „Berengaria" i „Aquitania" przybyły do Southampton z znacznem opóźnieniem.

Tajemnica skrytki pocztowej nr. 32. w Sosnowcu

Nowa afera osławionego Świętego

W pierwszej połowie listopada ub. r. w kilku pismach Śląska i Zagłębia Dąbr. ukazało się ogłoszenie następującej treści:

„Dla naszego biura w Sosnowcu poszukujemy od zaraz buchaltera-kasjera na stałą posadę. Początkowa pensja 200-300 zł. miesięcznie. Oferty tylko od osób, mogących złożyć udział w gotówce 500 do 1.000 zł., przyjmuje w niedzielę 13. 11. 1932 r. od 10—12 nasz inspektor p. Wilhelm Święty w Mysłowicach, ul. Klaczki 2 a.

Spółdzielnia Wzajemność".

Po ukazaniu się tego ogłoszenia, **„7 Groszy" i „Polonia" zwróciły uwagę władzom na nowe zamieszczane przez osławionego Świętego** (Kasa Budowlano-Poż. w Mysłowicach!) **oszustwo.** Apelowaliśmy do władz, by niezwłocznie zajęły się zbadaniem tej nieciekawej nowej „imprezy" p. Świętego.

Władze policyjne natychmiast po ukazaniu się naszego artykułu w tej sprawie wszczęły energiczne dochodzenia, które wykazały, że 11 listopada ub. roku Święty pojechał do Poznania, gdzie w Centrali Spółdzielni **„Wzajemność"**, przy ul Wały Zygmunta 9, **przedstawił się jako Wilhelm... Franz** i podał. że zamieszkuje w Mysłowicach, przy ul. Powstańców 15. **Święty vel Franz uzyskał od Spółdzielni legitymację na nazwisko Franza, agenta na okrąg Kielecki i Krakowski z siedzibą w Sosnowcu.** Centrala „Wzajemności" w Poznaniu nie połapała się na tem, że Święty i Franz, to jedna i ta sama osoba.

Otrzymawszy powyższą legitymację. Święty rozpoczął „działać" chwilowo na terenie Sosnowca. W międzyczasie Święty, założywszy wspólnie z niejakim Leonem Nowakiem z Grodziska i Józefem Kaczmarczykiem z Katowic w hotelu „Centralnym" w Sosnowcu **„Powszechną Kasę Pożyczkową"** (zarejestrowaną sądownie, ale mimo to fikcyjną), zaczęli odbierać z centrali w Poznaniu **przez skrytkę pocztową nr. 32** w Sosnowcu deklaracje ulotki statuty T-wa „Wzajemność" oraz legitymacje T-wa podpisane in blanco. **Jedną z takich legitymacyj wypisał Święty na nazwisko... Świętego Wilhelma,** pozatem posiadał on legitymację, wypisana przez Cetra'e na nazwisko Franza czyli siebie samego. W dodatku Święty **jako „agent Franz" zapisał Wilhelma Świętego, czyli siebie samego jako członka T-wa „Wzajemność"** na co jednak Centrala w Poznaniu nie wyraziła swej zgody, tłumacząc się, **że Świętego nie może przyjąć do Spółdzielni, ponieważ znany jest ze swych oszukańczych machinacyj na Śląsku.**

Dalsze dochodzenia wykazały, że co prawda **dzięki ostrzeżeniu „7 Groszy" i szybkiej, oraz skutecznej interwencji policji katowickiej, Święty nie zdołał nikogo poszkodować,** ale żeglując pod nazwiskiem „Franza", usiłował rozpocząć dawną swą „działalność" „pożyczkowo-budowlano-oszczędnościową". Ogłoszenie, w którem podał prawdziwe swe nazwisko, stało się jego zgubą, a **skrzynka pocztowa nr 32 w Sosnowcu, osłonić miała tajemnicę jego samego i całą jego „działalność".**

Przesłuchany przez policję Święty, nie przyznał się do winy i oświadczył, że **„działał w dobrej myśli i wierze", a o ile** chodzi o przyjęcie fałszywego nazwiska „Franza", uczynił to dlatego, **że nazwisko „Święty" na Śląsku i w Zagłębiu zanadto jest skompromitowane i zamieszane w poprzednie afery oszukańcze...**

Niepoprawny ptaszek!...

Wyrok w sprawie Grażyński-Studnicki

W czwartek w godzinach wieczornych w Sądzie Grodzkim w Warszawie zapadł **wyrok w sprawie Władysława Studnickiego, oskarżonego o zniesławienie wojewody Grażyńskiego z powodu jego działalności urzędowych.**

Na mocy wyroku oskarżony Władysław Studnicki został **skazany na 3 miesiące więzienia,** przyczem orzeczona kara na mocy amnestji została **skazanemu darowana.**

Cynizm skazanych bandytów

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj Oton Kudzielka, Konstanty Sobik, Franciszek Krawczyk i Michał Sosna, wszyscy z Ćwiklic, którym akt oskarżenia zarzucał dokonanie napadu rabunkowego.

W listopadzie ub. roku oskarżeni wybili szybę, poczem weszli do piwnicy, a następnie do mieszkania niejakiej Jadwigi Strzebowskiej. Oskarżeni uzbrojeni byli w stary niezdatny do użytku pistolet, na twarzy zaś mieli stare maski gazowe. Wystraszona kobieta, widząc uzbrojonych w ten sposób bandytów, wydała im wszystkie pieniądze, które posiadała, to znaczy 170 złotych.

Sąd skazał Kudzelkę i Krawczyka na rok i 4 tygodnie więzienia, Sosnę i Sobika zaś na rok więzienia. Zasądzeni opuścili salę rozpraw z uśmiechem na ustach i pozdrowieniem „Z Panem Bogiem".

Krwawy pościg przemytników

19 bm. o godz. 3.30 dwaj funkcjon. policji zauważyli na ul. Żeromskiego w Michałkowicach trzech osobników, niosących towar w workach i zamierzali ich przytrzymać. Osobnicy owi jednak mimo kilkakrotnych wezwań poczęli uciekać, skutkiem czego policjanci wystrzelili dwukrotnie z rewolweru, raniąc jednego z uciekających, Wiktora Trzcionke, lat 24, zam. w Czeladzi, przy ul. Miłowickiej 59. Rannemu, który uległ postrzeleniu lewej nogi, udzielił pierwszej pomocy miejscowy lekarz, poczem odstawiono go do szpitala w Chorzowie. W czasie dalszego pościgu przytrzymano jednego ze spólników Stanisława Rocha, lat 27, również z Czeladzi, a trzeci zbiegł. W przytrzymanych rozpoznano zawodowych przemytników i zakwestionowano im worek pomarańcz, przemyconych z Niemiec.

Zabytki z przed narodzenia Chrystusa

Odkopanie cmentarza pogańskiego w powiecie Będzińskim

Jedno z pism zagłębiowskich donosi:

W majątku p. Jana Łakoty pod Błanowicami przy kopaniu ziemi na budującą się obok drogę, w piasku, na głębokości 1 metra natrafiono na kurhan. Składa się on z paleniska wyłożonego na spodzie kamieniami polnemi. W palenisku tem znaleziono dużo popiołu z przepalonego kamienia, oraz resztki zbutwiałego węgla drzewnego. Znalezione ślady wskazują na to, że kurhan ten prawdopodobnie pochodzi z cmentarza pogańskiego.

Zaznaczyć należy, że już w roku 1924 przy podobnych robotach. w tymże samym majątku p. Łakoty, w odległości 100 metrów od odkopanego obecnie kurhana, znaleziono podobne palenisko, w którem znajdowało się parę garnczków, wykonanych z gruboziarnistej gliny, bez polewy.

O odkryciu tem właściciel majątku zawiadomił wydział archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po zbadaniu kurhanu znalezione naczynia w palenisku zabrane zostały do Krakowa. Po pewnym czasie prof. Demytrykiewicz zawiadomił, że znalezione przedmioty należą istotnie do zabytków starożytności, gdyż pochodzą one z przed 600 lat przed Narodzeniem Chrystusa i pochodzą z cmentarzyska pogańskiego. Przedmioty te zachowane zostały w muzeum archeologicznem w Krakowie, p. Łakocie zaś prof. Demetrykiewicz przesłał piśmienne podziękowanie.

Obecnie o odkryciu drugiego kurhanu zawiadomił p. Łakota Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. oczekując na orzeczenie, względnie wyniki badania.

Zaznaczyć należy, że zabytki te znajdują się u źródeł dopływu Warty i pochodzą prawdopodobnie z okresu wędrówki ludów po korycie Warty.

3 lata ciężkiego więzienia

za podrabianie 100 złotówek

Kilkakrotnie już karany za podrabianie pieniędzy Franciszek Nieczepka z Poznania przybył w październiku ub. r. na Górny Śląsk, przywożąc z sobą kilka fałszywych 100-złotówek.

Fałszywe pieniądze wręczył Nieczepka niejakiej Paulinie N., której polecił puścić je w obieg, oświadczając jej, że banknoty są tak dobrze podrabiane, iż nikt ich nie rozpozna. Policja przytrzymała N. w chwili, gdy usiłowała ona puścić w obieg fałszywe 100 złotych.

Wczoraj zasiedli oni na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach. Osk. Nieczepka tłumaczył się tem, że pieniądze zostały mu anonimowo przesłane pocztą. Sąd skazał Nieczepkę na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat, jego pomocnicę zaś na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 4 lata.

Rozpalony blok żelaza

przywalił robotnika w Dąbrowie

Onegdaj robotnicy huty „Bankowej" w Dąbrowie byli świadkami strasznego wypadku, jakiemu uległ 58-letni Marcin Skrzydlak, zam. na kol. „Zielona".

Nieszczęśliwy pracował przy piecu na oddziale budowy szyn i w pewnej chwili uderzony został tak silnie kawałem rozpalonego do czerwoności żelaza, że upadł przygnieciony gorącem żelazem.

Doznał on złamania obydwóch nóg, oraz ciężkiego poparzenia. Swąd palonego ciała napełnił cały oddział, wywołując u niektórych robotników mdłości.

Ofiarę strasznego wypadku odniesiono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Rodzynki i pomarańcze przemycane z Niemiec

Skład przemytników w Będzinie

W ostatnich tygodniach w Zagłębiu zlikwidowano kilkanaście band przemytników, a mimo tego przemytnictwo kwitnie w najlepsze. Główną przyczyną tego jest... nędza.

Onegdaj nowu placówka straży granicznej w Będzinie zatrzymała podejrzanego osobnika, zdążającego na dworzec, za którym niesiono kilka dużych pakunków.

Okazało się, iż był to mieszkaniec Staszowa w Jędrzejowskiem, Josek Majer Herszkowicz, który nabył w Będzinie 400 klg. rodzynków, oraz 50 klg pomarańcz przemyconych z Niemiec. Został on aresztowany a towar skonfiskowano. W związku z tem policja wykryła skład przemytników, mieszczący się w mieszkaniu niejakiego Biedysza przy ul. Podwale. Biedysz ostrzeżony w porę zdołał zbiec.

Rok więzienia za komunizm

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj Alfred Jaskuła i Ryszard Surek z Katowic - Załęża, którzy jako członkowie i technicy komunistycznego Związku Młodzieży przygotowywali różne transparenty z antypaństwowemi napisami. Transparenty te wywieszano następnie na płotach i murach, oraz noszono w różnych pochodach demonstracyjnych.

Oskarżeni przywykli do tej „pracy" do tego stopnia, że nawet siedząc w więzieniu wypisywali na ścianach cel antypaństwowe hasła. Sąd skazał ich na rok więzienia

Krwawe przedstawienie w Wojkowicach Komornych

W ub. niedzielę w Wojkowicach Kom. w sali straży ogniowej odbywało się przedstawienie Stow. Młodzieży. W czasie przedstawienia wyleciało nagle kilka szyb, a do sali wpadły kamienie. Wywołało to panikę wśród publiczności, a przedewszystkiem dzieci.

Okazało się, iż było to dziełem kilku pijanych awanturników, z niejakim Stalmachem na czele.

Kiedy strażacy starali się uspokoić awanturników doszło z nimi do bójki. Kilku strażaków odniosło rany. Awanturników aresztowała policja



TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Piątek: o g. 20 „Panna Flute".

Sobota: o g. 15 m. 30 dla szkół „Dziady"; wiecz. o g. 20 „Pod zarządem przymusowym".

Niedziela: o g. 16 „Noc Sylwestra"; wiecz o g. 20 „Panna Flute".

Wtorek: o g. 20 popularne „Omal nie noc poślubna".

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.

Dziś — recital fortepianowy utalentowanego wirtuoza Władysława Szpilmana Początek o godz. 20,30.

TEATR NA NIEMCACH.

W piątek, o godz. 20,15 w sali Klubu na Niemcach zespó teatru sosnowieckiego wystąpi w przezabawnej krotochwili w 3 aktach Wł. Jastrzębiec-Zalewskiego p. t. „NOWA ARYSTOKRACJA".

KINA:

Katowice: Capitol „Na paryskim dworcu". Casino „Braterstwo ludów". Colosseum „W pogoni za czarną maską". Palace „Z rozkazu księżniczki". Rialto „Wiktorja i jej huzar". Union „The Kid" (Brzdąc) i „Szalona dziewczyna". Dębina „Uroda życia".

Świętochłowice: Sztuka „Gehenna kobiet" i „Wyspa tajemnic".

Król. Huta: Colosseum „Zabójstwo Bankiera Spillera" i „Pożądana". Roxy „Zwycięzca". „Ostatnie dni Maradu" i „3 Richtera". Apollo „10 procent dla mał..." i „Przedziwna sprawa Clary Deane".

RADJO:

Piątek, 20 stycznia 1933 r.

Katowice. 11.50 Komunikat meteorologiczny. 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. 13.15 Komunikat gospodarczy. 15.35 Bajeczki cioci Heli dla dzieci 15.50 Intermezzo muzyczne. 16.40 „Idealizm Jerzego Berkeley'a". 17 Kolendy w wyk. Tow. śpiewu im. Wyspiańskiego w Roździeniu-Szopienicach z tow. orkiestry 18 Muzyka lekka. 18.50 Komunikat dla narciarzy. 19 „Muzyka a dzieci i dzieci w muzyce". 20 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 23 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

w kilku słowach

co się jeszcze zdarzyło

— Aby ułatwić bezrobotnym z Siemianowic otrzymanie bonów na mąkę — będą one wydawane przy wypłacie wsparć.

•

— Na podstawie ogłoszenia w prasie szczegółów oszukańczych manipulacyj nieuczciwego licytatora Beidengruena w Król. Hucie, zgłasza się coraz to więcej jego ofiar w policji śledczej w Król. Hucie. Wczoraj dwóch dalszych poszkodowanych zjawiło się tam, a mianowicie Feliks Nowicki z Król. Huty (ul. Marjańska 1), którego oszukał o 250 zł. i Franciszek Bazan z Katowic, który stracił przez B. 150 zł.

•

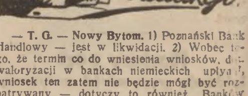
— W magistracie miasta Mysłowic postanowiono dla uczczenia pamięci i zasług bohaterów-lotników ostatniego raidu europejskiego zmienić nazwę ul. Seminaryjnej na ul. „Żwirki i Wigury".

•

— Rada m. Czeladzi uchwaliła bez zmiany budżet na rok 1933-34 w sumie 371.000 zł.

•

— Od dłuższego czasu w Zagłębiu trwa zatarg pomiędzy dozorcami, a właścicielami domów, a szereg konferencyj nie zdołał doprowadzić do porozumienia. Wobec tego powołana będzie nadzwyczajna komisja rozjemcza, która wyda w tej sprawie obowiązujące orzeczenie.



— T. G. — Nowy Bytom. 1) Poznański Bank Handlowy — jest w likwidacji. 2) Wobec tego, że termin co do wniesienia wniosków, do waloryzacji w bankach niemieckich upłynął, wniosek ten zatem nie będzie mógł być rozpatrywany — dotyczy to również Banków Ludowych w Niemczech.

— Wojciech Koza — Woźniki. Co do przyznania zasiłków pieniężnych, względnie żywnościowych — sprawę rozpatruje Miejscowy Komitet Ubogich. Z zasiłków pieniężnych mogą również korzystać rentobiorcy o ile ich renty są minimalne. Przyznanie Panu zasiłków pieniężnych może nastąpić wówczas, o ile gmina posiada na ten cel wystarczające fundusze. Niema środka prawnego, aby zmusić gminę do płacenia Panu zasiłków pieniężnych.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— Komisja budżetowa Sejmu Rzplitej obradowała w czwartek nad budżetem ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Poczt i Telegrafów. W czasie dyskusji doszło do starcia słownego między posłami Arciszewskim (Klub Narodowy) oraz Tebinką (B. B.). Poseł Tebinka skierował sprawę na drogą honorową.

•

— Marszałek Senatu, zgodnie z regulaminem, powołał sen. Zygmunta Jungiłła na zastępcę interesów publicznych w sprawie przed Sądem Honorowym Senatu, wszczętej na prośbę sen. Targowskiego w związku z zarzutami, stawianemi mu przez „Polonję".

•

— W związku z odbywającym się spisem urzędników państwowych rozesłano do wszystkich urzędów okólniki, wyjaśniające cel spisów. Rząd podkreślił m. in., że chodzi o utrwalenie podstaw dla zaopatrzeń emerytalnych. Spisy mają być zakończone do 31-go stycznia.

•

— Angielski minister górnictwa Brown oświadczył przedstawicielom prasy, że zapatrywania jego na losy zagranicznego handlu węglem angielskim są niezwykle optymistyczne. Rokowania bowiem w tym względzie z Norwegją i Niemcami pozwalają mu przypuszczać, że najcięższy okres dla kopalń angielskich już się skończył. Równocześnie sekretarz parlamentarny angielskiego urzędu górniczego dał do zrozumienia w wywiadzie prasowym dziennikarzom, że kwestja eksportu węgla angielskiego do Finlandji przedstawia się jaknajpomyślniej. W niedługim czasie rząd podpisze odpowiedni układ handlowy, dzięki któremu eksport węgla do Skandynawji wzrośnie po raz pierwszy od ośmiu lat.

•

— W uroczystości berlińskiej Stahlhelmu wzięli udział kronprinz, ks. Eitel Friedrich Hohenzollern, synowie ks. Oskara, szereg generałów b. armji niemieckiej, delegaci urzędu kanclerskiego Rzeszy, komendanci główni „Szupo", oraz b. kanclerz v. Papen, który wygłosił cesarsko-nacjonalistyczne przemówienie, w którym sławił Hohenzollernów i Bismarka. Przeszło 6.000 publiczności witało członków domu Hohenzollernów burzliwemi oklaskami.

•

— Jak donoszą z Nankinu, chiński minister spraw zagranicznych Loweikan miał oświadczyć przedstawicielom prasy miejscowej, że z powodu mało energicznego stanowiska komisji 19-tu wobec Japonji, rząd chiński ma zamiar odwołać swoją delegację z Genewy.

•

Specjalna komisja składająca się z rzeczoznawców marynarki zwołana dla ustalenia przyczyn katastrofalnego pożaru „Atlantique" orzekła, że przyczyną pożaru było krótkie spięcie, jakie powstało w jednej z kabin w przełączniku świetlnym. Równocześnie komisja odrzuca możliwość sabotażu jak również i lekkomyślne obchodzenie się z światłem, przez personel.

Tragiczne położenie pracowników umysłowych

Bezrobocie wśród inteligencji dotknęło około 150.000 osób

Jeżeli weźmiemy pod uwagę jeden odcinek klęski bezrobocia, mianowicie **pracowników umysłowych**, okaże się, że jest to **może najbardziej dotknięty przez kryzys odłam pracujących.** Dokładna liczba wyrzucanych poza nawias pracy inteligentów w chwili obecnej niestety nie może być określona nawet w przybliżeniu, gdyż **nie posiadamy w tej mierze zasługujących na zaufanie cyfr.** Główny Urząd Statystyczny podaje na rok 1929 całą ilość pracowników umysłowych na 235 tys., w roku 1930 — na 288 tys., **a w roku 1931 na 282,3 tys.** Ta ostatnia cyfra niewątpliwie ścisła nie jest, **nie wiadomo bowiem dlaczego miałaby się zmniejszyć,** skoro sam przyrost naturalny powinien wpłynąć na jej zwiększenie. W każdym razie można śmiało przyjąć, że liczba inteligentów, żyjących z pracy rąk własnych, przekracza w chwili obecnej cyfrę 300 tysięcy. Z liczby tej na woj. centralne przypada 45,1 proc. ogólnej ich ilości, na wschodnie 7,3 proc., na poznańskie i pomorskie — 18,3 proc., **na śląskie** — 13,4 i na południowe 15,9 proc.

Bezrobocie

Jeszcze trudniej jest ustalić **dokładną liczbę bezrobotnych pracowników umysłowych.** Dane Głównego Urzędu Statystycznego podają tę liczbę na mniej więcej 7 proc. ogólnej ich ilości, ale niestety **jest to tylko odsetek pobierających zasiłki z ZUPU. w stosunku do ubezpieczonych.** Gdyby to była cyfra ścisła, to bezrobotnych inteligentów mielibyśmy tylko 21 tys. **Tymczasem urzędy pośrednictwa pracy już w kwietniu r. ub. zarejestrowały ich 48.692**, a więc przeszło dwa razy więcej, aniżeli to wypada z danych ZUPU. Jeżeli dodać, że do obliczenia tego nie wchodzą młodociani poniżej 16 lat, ani starsi ponad 65 lat w chwilii objęcia zatrudnienia, jak również wszyscy zwolnieni od obowiązku ubezpieczenia, jak wreszcie i to, że nie wszyscy pozbawieni pracy są zarejestrowani, to stwierdzimy, że **liczba pracowników umysłowych, pozostających bez zajęcia, przekracza prawdopodobnie cyfrę 60 tysięcy, co stanowi 20 procent. ogólnej ich ilości.** Bezrobocie wśród inteligencji w poszczególnych dzielnicach również waha się w dużych granicach, wynosząc w woj. centralnych 16,8 proc., we wschodnich — 10.3, w południowych, w poznańskiem i pomorskiem — 8.1 proc. i **na Śląsku** — 300 proc. ogółu pracowników umysłowych. Ponieważ bezrobocie w ciągu ostatnich miesięcy znacznie się wzmogło, a o prace w dzisiejszych warunkach bardzo trudno, trudniej, niż w innych dziedzinach, dochodzimy do wniosku, **że położenie inteligencji pracującej jest nad wyraz ciężkie.**

Nadmienić również należy, że oprócz pracujących zawodowo samodzielnie należy uwzględnić jeszcze **ich rodziny.** Wśród pracowników fizycznych na jednego przypada dwóch członków rodziny, biorąc zaś pod uwagę to, że inteligent utrzymuje 1,5 osób, a 60 tys. inteligentów ogółem 90 tys. osób, okaże się, **że bezrobocie wśród inteligencji dotknęło w sumie około 150 tys. osób.**

Problematyczna pomoc

Tak się przedstawia klęska, która musiała wziąć na swe barki inteligencja pracujących. A przecież należy uwzględnić również **redukcję uposażeń** tych, co jeszcze pracują i zarabiają, a wiadomo, że redukcje te dotknęły inteligencję w stopniu większym, aniżeli nawet pracowników fizycznych.

Pracownik umysłowy jedyną deske ratunku w warunkach dzisiejszych widział **w pomocy ZUPU.** Okazuje się, że i tutaj pomoc będzie **nader problematyczna, a w każdym razie nader mała.** Gospodarka zakładów ubezpieczeniowych była prowadzona w ten sposób, że znaczna cześć zgromadzonych funduszów nie może być uruchomiona. Według urzędowych danych z 602.598 tys. zł. — 463.760 tys. zł. t. j. 77,0 proc. ulokowano na długi termin, i tylko 133.838 tys. zł., t. j. 23 proc. — na krótki. Z lokat długoterminowych 27,7 proc. umieszczano w nieruchomościach, 22,0 proc. — w pożyczkach hipotecznych, 46,6 proc. w papierach wartościowych i 3,7 proc. w innych pożyczkach. **Bez dużej straty sum tych wycofać niepodobna, a pieniądze ulokowane w nieruchomościach nie dają zapewne nawet odsetków.**

Z. K.

W HISZPANJI PŁONĄ KOŚCIOŁY I KLASZTORY



Stary klasztór OO. Jezuitów, pamiętający wieki średnie, w Burgos w Hiszpanji spłonął doszczętnie w czasie ostatnich rozruchów komunistycznych. Poza klasztorem wznosi się starożytna sławna katedra.

Samobójstwo dentysty

który udusił swą pacjentkę

Doktór Squire Pomeroy Bevier, dentysta (lat 60) z St. Louis, poszukiwany za zamordowanie swej pacjentki, pani Josephine M. Elder (lat 71), wszedł niespostrzeżony do swego garażu i tam zastrzelił się. Doktór Bevier zabił panią Elder młotkiem w swem biurze, gdy przyszła w celu naprawy szczęki. W pozostawionej notatce doktór Bevier wyjaśnił, że pani Elder „zatruwała mu życie od roku i kazała mu cztery razy przerabiać swe zęby, a potem odrzuciła je i kazała mu zwrócić jej wszystkie wpłacone pieniądze i koszt tramwa'ów. Doprowadziło mnie to do wściekłości i zacząłem ją dusić. Opanowała mnie furja i — wiecie resztę". Po morderstwie doktór Bevier ukrywał się w pustym klubie podmiejskim.

EDWIN T. WOODHALL

Szpiedzy wielkiej wojny

50)

W pracy wywiadowców amerykańskich nastąpił teraz pewien zasadniczy zwrot i rola pułkownika R. znalazła się w zupełnie innem stadjum. Gdy pułkownik poinformował swoich wspólników, czego obecnie Niemcy od niego żądają, wszyscy byli bardzo zakłopotani. Plany budowy czołgów amerykańskich bowiem trzymane były w ścisłej tajemnicy i stanowiły one niezwykle dużą wartość.. Można było się o owe plany postarać, jednak, wręczając prawdziwe plany wrogiej armji, wyrządzonoby swoim niepowetowaną szkodę.

Postanowiono Niemcom wręczyć plany fałszywe.

Do całej akcji wtajemniczono pewnego oficera - inżyniera, który wypracował następnie plany, podobne do planów prawdziwych, jednak z pewnemi usterkami.

Z temi fałszywemi planami pułkownik R. po kilku dniach powrócił do Hiszpanji i wręczył je szefowi wywiadu niemieckiego.

Po kilku następnych dniach, szef wywiadu niemieckiego w Hiszpanji otrzymał wiadomość, że inżynierowie niemieccy nie mogą się zorjentować w owych planach i, że prawdopodobnie są one fałszywe.

Nareszcie pułkownik R. czuł się u celu swoich marzeń. Wezwany przez kierownika wywiadu stanowczo twierdził, że plany, jakie wręczył, są prawdziwe i wreszcie umiał kierownika wywiadu niemieckiego przekonać, że inżynierowie niemieccy na planach tych się nie rozumieją i należałoby sprowadzić inżyniera amerykańskiego.

Kierownik wywiadu zgodził się chętnie na tę propozycję.

Pułkownik R. wyruszył jeszcze raz do Paryża. Piąty członek wtajemniczonych w sprawę amerykańskich wywiadowców, ów oficer - inżynier, wyraził swą zgodę wyjazdu do Hiszpanji, a stamtąd jakąś nieznaną drogą do Niemiec, by plany budowy tanków amerykańskich wytłumaczyć inżynierom niemieckim.

Plany te znajdowały się w Kwaterze Głównej wojsk niemieckich.

Obaj dzielni oficerowie amerykańscy wyruszyli przez miejscowość Pau do Hiszpanji i spotkali się z wywiadowcami niemieckimi w San Sebastjan. Tutaj była ich główna kwatera, w której przebywał również przez cały czas uratowany przez pułkownika R. książę Joachim.

Książę Joachim brał udział we wszelkich naradach i, gdy pułkownik R. z „Inżynierem" zjawili się w San Sebastjan, z wielkiem zainteresowaniem słuchał fachowych objaśnień planów budowy czołgów amerykańskich.

„Inżynier" zabrał bowiem z sobą jeszcze kilka planów, mniej wartościowych, dla zagmatwania całej sprawy.

Mimo, że w gronie wywiadowców niemieckich był pewien inżynier, specjalista od budowy czołgów, nie mógł on swojego amerykańskiego kolegi zrozumieć.

Kierownik wywiadu niemieckiego i jego otoczenie uznali teraz za wskazane odesłać pułkownika R. i „Inżyniera" do Niemiec, by ci w Kwaterze Głównej udzielili odpowiednich informacyj. Początkowo tylko „Inżynier" miał wyjechać do Niemiec, zaś pułkownik R. miał pozostać w Hiszpanji, lecz „Inżynier" wzbraniał się jechać sam. O wyjeździe obu oficerów amerykańskich do Kwatery Głównej wojsk niemieckich, zadecydował książę Joachim.

Obaj oficerowie amerykańscy byli ciekawi dowiedzieć się o sposobie komunikacji wywiadowców niemieckich w Hiszpanji z swoim krajem rodzinnym. Że taka komunikacja istnieje, wiedzieli o tem dobrze, bo mieli już niezbite dowody.

— Jak my się jednak dostaniemy do Niemiec — zapytał z udanem zakłopotaniem pułkownik R. — Przedostanie się z Hiszpanji przez Francję do Szwajcarji, jako drogi najkrótszej, wydaje mi się niemożliwe. O ile udało mi się trzykrotnie bawić w Paryżu, to zawdzięczam to po pierwsze szczęściu, a po drugie znajomości ternu w pobliżu granicy Hiszpanji. Nad granicą Szwajcarji zaś jest kontrola o dużo większa.

— Niech pana o to głowa nie boli — odpowiedział na to książę Joachim. — My mamy komunikację o wiele pewniejszą. Ja jadę z wami. Pojedziemy łodzią podwodną.

Tajemnica komunikacji niemieckich wywiadowców z swoim krajem rodzinnym została wyjaśniona.

Czekano na przyjazd niemieckiej łodzi podwodnej, który miała odwieźć pułkownika R., „Inżyniera" i księcia Joachima z San Sebastjan w Hiszpanji do Kilonji w Niemczech.

XXXV.

W ŁODZI PODWODNEJ Z SAN SEBASTJAN DO KILONJI.

— Podróż łodzią podwodną w dzisiejszych czasach, jest jeszcze najpewniejsza, — mówił książę Joachim. — Dotąd mieliśmy zaledwie dwa wypadki, co na niezliczona ilość podróży przedstawia bardzo nikły procent.

Po dwóch dniach łódź podwodna zawinęła w wielkiej tajemnicy do portu. W sztabie wywiadu niemieckiego w San Sebastjan zjawił się kapitan łodzi podwodnej i raportował o swojej niebezpiecznej podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przebaczenie

Nowela nieznanego autora francuskiego

W tym domu, niby w wielkim ulu rodzin robotniczych przy ul. Delombre, w którym Antoni Robec zajmował od pół roku jeden pokoik, wszyscy lokatorzy uważali go za wdowca. Mieszkał on sam z synkiem, może sześcioletnim, ubranym zawsze czysto i starannie, jak gdyby dbała o to mateczka. Ani on, ani chłopiec nie nosili krepy na kapeluszu, ani na rękawie, a przecież wszyscy byli tego zdania, że młody pracownik owdowiał niezbyt dawno.

Codziennie, bardzo rano, Antoni Robec, który pracował jako zecer w jednej z wielkich drukarń w dzielnicy uniwersyteckiej, wychodził razem ze swoim małym Adrjanem, którego niósł na ramieniu jeszcze na wpół uśpionego, i zostawiał go w najbliższej szkole. Po skończonej robocie, wieczorem, zabierał go ze sobą, kupowali razem mięso, jarzyny, owoce, wszystko, co było potrzebne do obiadu, wracali do domu z napełnionym koszykiem i zamykali się do następnego poranka.

Litościwe kumoszki żałowały tego biednego ojca, najwyżej czterdziestoletniego mężczyznę, jeszcze bardzo przystojnego, ale tak smutnego! W brodzie gęstniały siwe pasma, a złocone oczy lwa patrzyły smutnie przed siebie. Każde jego przejście dawało pole do licznych uwag:

— Powinienby się drugi raz ożenić... Taki porządny człowiek, nie zna co to hulanka... Z pewnością znalazłby porządną dziewczynę, któraby dbałaby o nie niego i o dzieciaka... Czy uważyłyście, moje panie, jak czysto koło tego chłopca? Nigdy żadnej plamy, ani łaty... Widać zaraz, że człowiek porządny... I podobno zarabia po dziesięć franków dziennie...

Wielu sąsiadów, a zwłaszcza sąsiadek, byłoby się z nim chętnie zaznajomiło. Zazwyczaj nie jest to trudno w domach, zamieszkałych przez ludność ubogą, gdzie żyje się przy drzwiach otwartych. Ale Antoni miał taką minę, taki był zamknięty w sobie, kłaniał się w taki sposób, że onieśmielał wszystkich.

Co niedzielę, ojciec i syn, ubrani schludnie, szli na spacer. Spotykano ich w muzeach, w zwierzyńcu. Widziano ich także w godzinie poobiedniej w małej kawiarni okolicznej, gdzie Antoni pozwolał sobie na jedyną przyjemność w całym tygodniu i wypijał kieliszek absyntu z wodą, popijając ze szklanki małymi łykami, podczas gdy chłopiec przeglądał pisma ilustrowane, siedząc obok niego na skórzanej kanapce.

— Tak, tak, moja pani — mawiała do sąsiadek odźwierna, osoba mocno sentymentalna — ten wdowiec nie ożeni się prędko. Tamtej niedzieli, spotkaliśmy się na cmentarzu Montparnasse... Pewnie tam jest grób jego żony... Przykro było patrzeć na niego i na tę sierotkę... Ubóstwiał pewnie nieboszczkę... Bywa to rzadko, ale zdarzają się tacy wdowcy... On jest niepocieszony!...

Niestety, tak! Antoni Robec bardzo kochał swoją żonę i nie mógł się pocieszyć po jej stracie. Ale... nie był wdowcem: Życie jego było proste, och! jak proste, ale nie było szczęśliwe. Był to pracownik sumienny, ale mało uzdolniony. Dosyć późno dopiero doszedł do pewnej wprawy w składaniu, do niezłych zarobków; o ożenku mógł pomyśleć dopiero po przejściu trzydziestki. Potrzeba mu było na żonę dziewczyny rozsądnej, która jak on sam, znałaby się z biedą.

Ale czy miłość liczy się kiedy z warunkami? Antoni stracił głowę, zobaczywszy śliczną twarzyczkę dziewiętnastoletniej kwiaciarki, dziewczyny uczciwej jeszcze, zapewne, ale bardzo lekkomyślnej, myślącej tylko o tem, jak się ubrać i umiejącej się zresztą ślicznie ubrać kilkoma gałgankami, jak jaka księżniczka. Miał trochę oszczędności, miał się za co urządzić, bo, mógł nawet kupić szafkę z lustrem, w której jego ukochana mogła się przejrzeć od stóp do głowy. Ożenił się więc ze swoją Klementyną i z początku wszystko szło, jak z płatka. A kochali się! Mieli dwa pokoiczki na piątem piętrze, z kawałkiem balkonu i widokiem na cały Paryż.

Co wieczór, po wyjściu z drukarni, położonej na lewym brzegu Sekwany, Antoni, w paltocie narzuconym na bluzę robotniczą, nadającym mu wygląd pana, szedł do mostu, przy którym spotykał żonę, idącą z pracowni kwiatów. Ręka w rękę, przytuleni do siebie, wracali prędko do oddalonego mieszkania i tam wesoło brali się do przygotowania obiadu. Ale niedziele szczególnie były prześliczne. Dobrze im było w domu, więc zostawali na cały dzień u siebie.

Jak miłe były te wspólne niedzielne śniadania przy oknie otwartem na wielkie miasto i na błękitne niebo! Podczas gdy on popijał kawę i puszczał kłęby dymu z cygara, Klementyna krzątała się po pokoju, polewając doniczki z kwiatami. A jaka była milutka! Zrywał się z fotelu i niespodziewanie całował ją w szyję. „Daj pokój. Cóż znowu?... Także!" Ale wkrótce przybyło im dziecko, mały Feliks, oddany na wieś, do mamki. Odwiedzano go co dwa tygodnie. Po roku umarł na konwulsje.

Pocieszyło ich wkrótce urodzenie Adjana, którego matka chciała karmić sama. Porzuciła pracownię, brała robotę do domu, zarabiała o połowę mniej, pomimo to ubierała się ładnie, bawiła się w panią w ogrodzie Luksemburskim, popychając przed sobą wózek z dzieckiem. A Antoni daremnie pracował za czterech, przeniósł się do pisma porannego, brnął w długi, zarobki nie wystarczyły na potrzeby rodziny.

Potem odstawiono dziecko; chłopiec rósł zdrowo, trzeba było go posyłać do ochronki, a matka, często bez zajęcia, zawsze lekka i nieco kokietka, nudziła się w domu i nabierała niebezpiecznych przyzwyczajeń wałęsania się po ulicach.

Możecie sobie wyobrazić tego biednego człowieka, steranego pracą, osiwiałego przed czasem, i tę szaloną główkę dwudziestoparoletnią, śliczną, jak portrecik... Pewnego wieczora Antoni wracał do domu z synkiem, którego po drodze zabrał z ochronki. Na kominku leżał list... Z gorączkowo rozerwanej koperty potoczyła się po podłodze obrączka ślubna. Klementyna żegnała męża i dziecko i prosiła ich o przebaczenie.

O wy, romantyczni sędziowie przysięgli, którzy uniewinniacie zawsze zdradzonych mężów, zabijających niewierne żony pod pretekstem, że to zbrodnie miłosne, wy będziecie uważali biednego Antoniego za bardzo śmiesznego i nawet trochę podłego. Ale on miał więcej zmartwienia, niż gniewu. Płakał bardzo, a kiedy mały Adrjan zapytywał niespokojnie: „Gdzie jest mama? Czy mama prędko wróci?" ściskał namiętnie malca i odpowiedział: „Nie wiem."

Klementyna porzuciła ich w pierwszych dniach maja. Jak czasem woń fijołków, bzów i konwalji bywa przewrotna! Antoni w lipcu sprzedał wszystkie swoje meble, ażeby spłacić swoje długi, i przeprowadził się na ulicę Delombra, pragnąc przez zmianę otoczenia zapomnieć o przeszłości. Tam właśnie żył tak dyskretnie, z taką godnością, tylko i zawsze z synem, tak, że brano go za wdowca.

W końcu września dostał od żony list: cztery strony, zapisane zdaniami bez związku, pełnemi rozpaczy, poplamione łzami. Żałowała swego postępku, błagała, prosiła o łaskę. Antoni był wzruszony boleśnie. Był dumny i nic nie odpowiedział niewiernej małżonce.

I już nie miał od niej więcej wiadomości, aż do wigilji Bożego Narodzenia. Corocznie, od lat kilku, w dzień wigilji miał wzruszający zwyczaj chodzenia z żoną na grób ich najstarszego synka Feliksa; chcieli, aby był pochowany blisko nich, na cmentarzu Montparnasse, w grobie, opłaconym znowu na pięć lat. Zanosili mu zwykle mały bukiecik: kilka na wpół zmarzniętych fijołków i nikłą zimową różę.

Otóż tego roku poraz pierwszy w życiu musiał odbyć tę pielgrzymkę sam, tylko ze swoim Adrjanem. Mijając bramę cmentarza, pod ponurem ołowianem niebem zimowem — cierpiał bardziej, niż kiedykolwiek, na wspomnienie nieobecności Klementyny.

— Gdzie ona jest teraz — myślał. — Co się z nią dzieje?

Ale kiedy stanęli u mogiły Feliksa, którą znaleźli z trudem, był poprostu zdumiony.

Na kamieniu pamiątkowym leżało kilka zabawek takich, jakie dostają dzieci najbiedniejsze — trąbka, pajac, pies z tektury, które widocznie złożono tam tylko co, były bowiem zupełnie nowe i kupione zapewne tego samego dnia w jakimś bazarze.

— O, zabawki? — zawołał wesoło mały Adrjan, uradowany zdobyczą?

Ale ojciec zauważył już kawałek papieru, przyklejony do zabawek, nachylił się i przeczytał słowa, nakreślone charakterem dobrze mu znanym: „Dla Adrjana, od jego brata Feliksa, który jest u Bozi."

Nagle poczuł, że syn tuli się do niego i usłyszał szept przestraszony: „mama!" O kilka kroków opodal spostrzegł klęczącą w klombie cyprysów kobietę ubraną w wytartą suknię, otuloną nędzną chustką, wyciągającą ku niemu złożone błagalnie dłonie.

Antoni Robec nie znał, co to jest miłość własna i zawziętość. Po chwili wzruszenia, które wywołał w nim nie gniew z powodu doznanej krzywdy, lecz litość na widok takiej nędzy kobiety, którą tak kochał, popchnął delikatnie chłopca w objęcia matki.

— Adrjanie — rzekł — uściskaj mamę.

Chwyciła syna w objęcia, przycisnęła go do serca, okryła pocałunkami włosy i oczy z okrzykami radości, poczem zwracając ku mężowi żebrzący wzrok, szepnęła:

— Jakiś ty dobry!

Ale on był już obok niej i odpowiedział jej sucho, prawie twardo:

— Nic nie mów... Podaj mi rękę.

Z cmentarza niedaleko na ulicę Delombre. Przeszli ten kawałek wielkiemi krokami. Antoni czuł, że drżała ręka Klementyny, oparta na jego ramieniu. Dziecko szło obok nich, już nie myśląc o tem co zaszło, lecz o zabawkach.

Odźwierna domu, w którym mieszkał, stała na progu.

— Proszę pani — rzekł — oto moja żona, która przez pół roku była na wsi, u łoża chorej matki, a dziś wróciła do nas.

Wchodząc na schody, musiał prawie nieść nieszczęśliwą, która szlochała z radości i wzruszenia.

Kiedy weszli do ubogiego pokoiku, Antoni posadził żonę na jedynym fotelu i ułożył jej syna na kolanach. Potem otworzył szufladę komody, wyszukał kartonowe pudełko, wyjął zeń obrączkę ślubną Klementyny i włożył ją na jej palec. Dopiero teraz bez słowa wyrzutu, bez gorzkich uwag o przeszłości, w milczeniu, poważnie, ze szlachetnością prostych serc, złożył na czole odzyskanej żony pocałunek, aby była zupełnie pewną, że jej przebaczył.

Jak się przewozi złoto okrętami?

Złoto — najmniej pożądany przez okręty ładunek

Sporo złota wyładowano już w porcie nowojorskim, ale nigdy jeszcze tyle odrazu. Co kilka dni olbrzymy transoceaniczne wypluwają ze swoich najgłębszych czeluści po **kilkanaście miljonów dolarów szczerego złota.**

Dziewięć okrętów przewozi stumiljonowy skarb, którym **Anglja spłaca swoją ratę długu wojennego.** Kilkanaście jeszcze dni upłynie, zanim Bank Federalny ulokuje całe to złoto w swoim opancerzonym skarbcu. Przesyłka bowiem tak znacznej sumy **nie jest wcale łatwa i wymaga sporo czasu.**

Złoto, ten przedmiot pożądania całej ludzkości, jest **najmniej przez okręty pożądanym ładunkiem i bardzo kapryśnym towarem.** Musi podróżować najszybszemi okrętami, ponieważ **podczas podróży nie procentuje się i właścicieli przyprawia o straty.**

Koszty ubezpieczenia są bardzo wysokie. Na pokładzie wymaga ono specjalnej ochrony. W drodze do portu i z miejsca wyładowania do skarbca **musi być pilnie strzeżone.** Wszystko to razem sprawia wiele kłopotu, i pociąga za sobą **konieczność opracowania szczegółowego i dokładnego planu transportu.**

Najważniejszą jest szybkość. Jeżeli złoto przewożone jest na rachunek banków prywatnych, opuszcza ono skarbiec banku europejskiego po południu, aby zaliczono właścicielowi odsetki za cały dzień, i **musi trafić do banku amerykańskiego przed godziną trzecią,** aby jeszcze było zaliczone na rachunek i rozpoczęło „zarabianie“ na odsetkach dnia następnego. Przy miljonowych obrotach **nie można lekceważyć odsetków nawet jednego dnia...**

Przewóz złota bywa zazwyczaj wynikiem tranzakcyj między rządami, jak w wypadku spłaty długu, i wtedy rząd angielski nabywa złoto w Banku angielskim — albo między osobami lub instytucjami prywatnemi, i wtedy kupuje się złoto na wolnym rynku i czeka się na załadowanie.

Pakuje się cenny metal w baryłkach, wielkości małych beczułek do śledzi.

Każda baryłka zawiera złota na blisko 50 tys. dolarów. Jeżeli złoto pakowane jest w skrzyneczkach, **wartość jednego pakunku nie przekracza 40 tys. dolarów.** Monety są nietylko niewygodne do pakowania, ale i tracą na wartości z powodu tarcia i rozpylania się.

Na okręcie **cenny ładunek mieści się w specjalnych skarbcach,** opancerzonych, zabezpieczonych przed ogniem, opieczętowanych przez cały czas trwania podróży.

Formalności celne po przybyciu do portu przeznaczenia są proste, ponieważ złoto należy do tych rzadkich towarów, które wszędzie **dopuszczone są bez opłaty celnej.**

Załadowanie i wyładunek otoczone są zazwyczaj wielką tajemnicą, kiedy jednak, jak obecnie, wiadomo zgóry, że „Majestic“ czy „Berengaria“ przywiozą z dziesięć miljonów złota, najwymyślniejsze środki ostrożności **nie są zbyt daleko idące.**

Po przybyciu pierwszego transportu złota angielskiego z portu do skarbca Federal Reserve Banku w krótkich odstępach czasu **udały się dwie procesje,** składające się z kilku pancernych samochodów, policjantów na opancerzonych motocyklach i t. p. Jedna z tych procesyj dla których zamknięto ruch uliczny na przestrzeni kilku kilometrów, **miała złoto** — druga nie. Tak, jak pociągi carskie w dawnej Rosji: **dwa pociągi pędziły w jednym kierunku, jeden z carem, drugi bez niego.**

Skoro złoto, należące do prywatnego banku, trafi do skarbca Federal Reserve, właściciel złota odrazu może na rachunek swego metalu otrzymać kredyt pieniężny Złoto, które było bezczynne przez kilka dni na okręcie, zaczyna spełniać swoją funkcję gospodarczą: **staje się podstawą pieniądza papierowego.**

Przewóz i ubezpieczenie całego ładunku złota angielskiego **kosztować będzie blisko pół miljona dolarów.**

Po otrzymaniu całej sumy, amerykański Bank emisyjny pokryje swoje całe tegoroczne straty w złocie. Rezerwy złote dolara amerykańskiego wynosić będą na dzień 31 grudnia **4 miljardy trzysta sześćdziesiąt miljonów dolarów, czyli ponad 45 miljardów złotych,** sto razy tyle, ile rezerwy złota Banku Polskiego.

Miękkie serca złodziei

Zrozpaczona ofiara „doliniarzy“ odzyskała swą stratę

Niezwykła scena rozegrała się onegdaj na placu Solskich we Lwowie. Jakiś licho odziany mężczyzna począł nagle **krzyczeć i bić głową o mur.** Obstąpiła go gromadka gapiów, którym mężczyzna ów rzewnie płacząc, począł opowiadać, że **skradziono mu z kieszeni 18 złotych.**

— Jest to mój ostatni grosz, nie wiem, co zrobię. **Chyba się zabiję** — mówił okradziony.

Wśród tłumu nastąpiło poruszenie.

Mężczyzna ów podał, że jest handlarzem owoców, mieszka przy placu Dominikańskim 4, nazywa się Mikołaj Fedyrko, że poszedł na pl. Solskich, by kupić sobie buciki, tymczasem **wykradziono mu z kieszeni pieniądze.** Na miejsce przybyła policja, która płaczącego Fedyrkę odprowadziła do wydziału śledczego, celem spisania protokułu.

Złodzieje, którzy gromadzą się na pl. Solskich, widząc płaczącego biedaka, **postanowili zwrócić mu pieniądze.**

Dano do zrozumienia Fedyrce, że **pieniądze jego się znajdą.** Rzeczywiście w porze wieczornej **odniesiono okradzionemu 18 zł. do domu.**

Z tego widać, że nawet złodzieje mają czasem litościwe serca i litują się nad biedakami.

Wieśniacy, opętani przez djabła

Niezwykła choroba, grasująca w wiosce francuskiej

Do najdziwniejszych zjawisk patologicznych XIX wieku należy sprawa miejscowości francuskiej Morzine. Jest to wioska w Sabaudji, niedaleko granicy szwajcarskiej, nawiedzona przed przeszło pół wiekiem przez niesamowitą epidemję.

Było to dnia 10 marca 1875 r. 10-letnia dziewczynka nazwiskiem Tavernier, odznaczająca się niezwykłą pobożnością, wychodząc z kościoła, widziała, jak z strumyka wyciągano jej przyjaciółkę, która bez mała byłaby utonęła. W kilka godzin potem mała Tavernier padła nieprzytomna. Zrazu sądzono, że nie żyje. To samo powtórzyło się w dniach następnych jeszcze kilkakrotnie.

Inna dziewczynka, która była świadkiem takiego ataku, też padła nieprzytomna.

Choroba ta okazała się zakaźną. Już po upływie tygodnia zapadło na nią sześcioro dzieci. W tym samym stopniu, w jakim zwiększała się liczba chorych, wzrastał także stopień choroby. W chorych występowały konwulsje. Najbardziej zdumiewającym objawem tej choroby były niesamowite fenomeny, dla których nie było wytłumaczenia. Dzieci w czasie napadów choroby wyrzucały z siebie stek najohydniejszych wyzwisk i bluźnierstw. Pozatem wdrapywały się one z iście małpią zwinnością na drzewa i strome skały. Po napadach zaś nie wiedziały nic o tem, co się działo w czasie ich trwania.

Liczni lekarze przybywali do Morzine ze wszystkich stron Francji, celem studjowania tych fenomenów. Wreszcie **Sorbona paryska wydelegowała komisję wybitnych uczonych.**

Pierwszem dzieckiem, jakie komisja badała, była mała Janinka Plagnat. Rzuciła się ona na uczonych, by ich czynnie znieważyć, matkę, która ją trzymała, obrzuciła ohydnemi wyzwiskami. Na pytanie, dlaczego tak obchodzi się z matką, dziewczynka odpowiedziała, że jest... djabłem i że znajduje się w piekle za morderstwo... Tak mówiła, przeplatając swoje odpowiedzi gęsto przekleństwami i bluźnierstwami. Zapytana, kiedy djabeł opuści jej ciało, odpowiedziała, że za trzy minuty. Po upływie tego czasu, w którym ciało dziecka wiło się w straszliwych konwulsjach, odzyskała dziewczynka świadomość, nie wiedziała wszakże nic o swoim stanie nienormalnym.

Siedmiu **lekarzy z komisji owej zaświadczają fakty wprost nadzwyczajne.** Dzieci włościan, które nie znały innego języka poza miejscową gwarą, odpowiadały na pytanie łacińskie, po łacinie. Zadawano im pytania coraz bardziej skomplikowane, lecz dzieci nietylko odpowiadały na nie poprawnie, lecz zwracały nadto uwagę na niepoprawną łacinę lekarzy, powołując się na prawidła gramatyczne. Stwierdzono też kilka wypadków jasnowidzenia.

Choroba trwała kilka lat. W pierwszych ośmiu miesiącach uległo chorobie 30 osób. Chorzy coraz częściej mówili o djabłach. Ludność zażądała egzorcyzmów kościelnych czyli wypędzenia djabłów. Biskup miejscowy wzbraniał się wkroczyć. Miejscowy proboszcz natomiast przywoławszy do pomocy okolicznych księży, podjął próbę uzdrowienia chorych przez modły kościelne: Mimo to liczba chorych stale wzrastała. W początku roku 1861 liczba opętanych wynosiła już 120, czyli że bardzo poważna część ludności wioski była dotknięta tą niesamowitą epidemją. Rozpacz mieszkańców wzrosła do najwyższego stopnia. Wierzono, że jest to nietylko sprawa djabła, lecz zachodzą tu także czary. Podejrzenie skierowało się przeciwko szewcowi Bergerowi. Pewnego dnia zebrało się przed domem około 100 ludzi, uzbrojonych w pałki i widły, aby zamordować czarownika. Ścigany przez tłum, tylko przypadkowi zawdzięczał ocalenie.

Ostatnie to zajście nakłoniło wreszcie władze do energicznego zajęcia się sprawą. Kongres uczonych w Paryżu zajmował się kilkakrotnie tą epidemją, która powoli poczęła się szerzyć także poza granicami wioski.

Powstała wielka literatura o tej sprawie.

Wreszcie znaleziono właściwą drogę wyjścia: dotkniętych epidemją chorych rozmieszczono pojedyńczo w 150 szpitalach w całej Francji, tak, iż nie mogli się ze sobą komunikować. Ta izolacja okazała się znakomitem lekarstwem. Internowani chorzy uspakajali się stopniowo i powracali do normalnego stanu psychicznego.

Wynalazczość nędzy

Zamiast cukru — woda z buraków

Nasz korespondent krakowski donosi: Wieś polska pod obuchem kryzysu dokonuje wynalazków, które są wymownem świadectwem okropnej nędzy, jaka zapanowała wśród ludu wiejskiego. Dawno słyszeliśmy już **o dzieleniu drogich zapałek na trzy i cztery części.** Wiadomo, że ludność wsi **nie spożywa białej soli, ale sól przeznaczoną dla zwierząt domowych.**

Obecnie „Piast“ donosi, że gospodarze, **nie mogąc pozwolić sobie na drogi cukier, zastępują go burakiem cukrowym.** Jesienią dzieci zbierają na gruntach dworskich resztki buraków t. zw. **„ciułaki buraczane“. Te ciułaki gotują, a następnie wodą z tych buraków słodzą kawę.** Patent na ten wynalazek należy się gminie Besko w powiecie sanockim. Gmina ta bogata za czasów „partyjnictwa“, dziś kona w biedzie

Otruł, czy nie?

„Sąd Boży“ rozstrzygnie o niewinności skazańca

Jeden z najwybitniejszych niemieckich obrońców w procesach kryminalnych, Mannheimer, zwrócił się w tych dniach do pruskiego ministra sprawiedliwości z niezwykłem podaniem, w którem **prosi o przywrócenie... „sądów bożych“.**

Sprawa dotyczy jego klijenta, dr. Richtera, który został przez sądy pruskie **skazany na śmierć,** a następnie ułaskawiony i skazany na dożywotnie więzienie.

Życie rodzinne dr. Richtera

Po kilkoletniem małżeństwie **dr. Richter rozwiódł się ze swoją żoną** i przeprowadził się z Bonn, gdzie posiadał świetną praktykę, do mniejszego miasteczka Bringen, **chcąc bodaj w ten sposób uwolnić się od swojej byłej żony,** której nieznośny charakter, aż nadto dał mu się we znaki Ale za **dr. Richterem podążyła jego żona** i niesłychanemi awanturami, które mu urządzała w nowem miejscu zamieszkiwania, **doprowadzała go do ostatecznej rozpaczy.** Ceną olbrzymiego wysiłku nerwów i ustawicznem wpłacaniem coraz to nowych pieniędzy, **okupywał dr. Richter krótkie okresy spokoju.**

Pewnego razu była żona zjawiła się u dr. Richtera i podczas burzliwej sceny **dostała silnego ataku sercowego.**

W lekarzu wzięło górę poczucie zawodowego obowiązku i dr. Richter **zaczął ratować omdlałą,** przyczem zastrzyknął jej zwykłą normalną dawkę strofantyny, środka, używanego dla pobudzenia działalności serca.

Otruł mnie!

Kobieta wkrótce przyszła do siebie, ale nie mogąc uzyskać od swego byłego męża żądanych pieniędzy, **wybiegła na ulicę z krzykiem: „otruł mnie!“** Dr. Richter pospieszył za nią i **przewiózł kompletnie zhisteryzowaną kobietę do szpitala,** gdzie lekarze nie stwierdzili żadnych objawów zatrucia, natomiast rozpoznali **ogromne nerwowe podniecenie chorej.** Umieszczono ją w oddzielnym pokoju. Chora kobieta uspakajała się zwolna. Ku ogólnemu zdumieniu **po kilku godzinach znaleziono ją bez życia.**

Trzy przypuszczenia

Lekarze szpitalni stwierdzili, iż **przyczyną śmierci był anewryzm serca** i wydali pozwolenie pogrzebania zwłok. Wszakże później na skutek zeznań świadków ulicznej sceny, kiedy to zmarła krzyczała, że ją otruto, **dokonano ekshumacji zwłok i znaleziono w wnętrznościach obecność strofantyny.** Prokuratura wytoczyła oskarżenie przeciwko dr. Richterowi.

Akt oskarżenia zarzucał zbrodnię otrucia. Podczas przewodu sądowego dr. Richter twierdził, że zastrzyknięta przez niego ilość strofantyny **nie mogła wywołać śmierci,** oraz, że nie jest wykluczone, by korzystając z jego nieuwagi, podniecona w najwyższym stopniu kobieta, **ukradkiem wzięła z pudełka kilka ampułek.** Wiedząc, iż podejrzenie spadnie na jej męża, p. Richter, **dysząc zemstą, zatruła się dobrowolnie.** Istniały więc trzy hipotezy: Anewryzm serca, samobójstwo, morderstwo.

Sąd zatrzymał się na tej ostatniej. Wydany na dr. Richtera **wyrok śmierci został zamieniony na dożywotnią karę więzienia.**

„Sąd Boży“

I oto, po wyczerpaniu wszelkich sposobów udowodnienia niewinności swego klijenta, jego obrońca **dr. Mannheimer, prosi, by zezwolono zastrzyknąć dr. Richterowi taką samą dozę strofantyny,** jaką znaleziono w wnętrznościach zmarłej. Jeżeli umrze, — **poniesie sprawiedliwą karę za popełnioną zbrodnię.** Ale niedość na tem — dr. Mannheimer prosi jednocześnie o to, by i jego obrońcę Richtera, poddano tej samej próbie. Tak bardzo **jest pewien niewinności swego klijenta.**

Ten dobrowolnie wyrażony zamiar poddania się „sądom Bożym“ wywołał **ogromne wrażenie w Niemczech.**

Odpowiedź pruskiego ministra sprawiedliwości oczekiwana jest z ogromnem napięciem.

Uśmiechnij się!

CO SIĘ PALI?



— Wiesz Zosiu, twój ojciec mógłby sobie sprawić lepsze cygara, niż te, które pali. Nie czujesz, że pachną one niezbyt przyjemnie?

*

SPORT

— Czy zwróciłeś uwagę, że kierowcy na wyścigach samochodowych są z reguły strasznie chudzi?

— Nic dziwnego, przecież oni pożerają kilometry.

PODARUNEK

Wuj Emil robi zawsze oryginalne prezenty. Na cztery tygodnie przed świętami zwraca się do ciotki:

— Słuchaj siostro, na Gwiazdkę ubezpieczyłem cię od nieszczęśliwego wypadku.

— Jesteś zadowolona?

— Przyznam ci Emilu, że wolałabym dostać coś gotówką...

— Masz tu polisę, a teraz to wszystko już tylko od ciebie zależy — poucza Emil.

PODARUNEK

Pani Majer głaszcze męża po łysinie i mówi:

— Herman, ja wiem co ci jest potrzebne Ty jesteś przepracowany i nerwowy. Ofiaruję ci dwutygodniową podróż do Zakopanego na święta.

— Doskonale. Kiedy wyjeżdżasz? — pyta Majer.

W RESTAURACJI

W restauracji w Berlinie gość zamawia Ocnsenschwanzsuppe, typową niemiecką potrawę, gotowaną na wołowych ogonach.

Naraz odsuwa z niesmakiem talerz i woła kelnera.

— Panie Ober. Ja znalazłem w zupie jakiś ząb.

— Ząb? Skądby tu ząb? Przecież wół się nie może ugryźć w ogon?

MIĘDZY LEKARZAMI

— Rzeczywiście ty masz taką pierwszorzędną klijentelę?

— No naturalnie. Zatrucia ostrygami są moim chlebem codziennym.

POŚREDNIK

Pan Pinkes pośrednik małżeństw prawie codziennie częstuje mnie swojemi ofertami, chociaż wie, że jestem dosyć krytycznie usposobiony w stosunku do kobiet. Ostatnio znowu proponuje mi pierwszorzędną partję.

— Niezwykle piękna dziewczyna. Ożeń się pan z nią

— Daj mi pan spokój z temi dzisiejszemi pannami.

Na to Pinkes uprzejmie:

— No tak bardzo dzisiejsza, to ona już nie jest.



Ważne wydarzenia w ciężkiej atletyce

Przed zawodami Austrja—Polska oraz Wiedeń—Śląsk

Sport ciężkoatletyczny jest gałęzią bodaj najbardziej zaniedbaną, niemniej też cieszącą się najsłabszem zainteresowaniem.

Czy słusznie? Stanowczo nie!

Mimo braku funduszów i odpowiednio do pracy organizacyjnej zaprawionych pracowników, sport atletyczny pracuje. Pracuje niestety cicho i w warunkach niezwykle ciężkich, nie posiada bowiem odpowiedniego poparcia społeczeństwa, które natomiast z niezrozumiałych powodów okazuje tak wielkie zainteresowanie turniejom walk zapaśników zawodowych. Wszelkie imprezy amatorskie skazane są zgóry na niepowodzenie i ten fakt odstrasza kluby do publicznych występów, zmuszając je do skrytej pracy wewnętrznoklubowej. Warunki w jakich pracują obecnie kluby atletyczne całej Polski, a zwłaszcza Śląska — wskutek kryzysu —, nie tak prędko ulegną poprawie. Ten stan rzeczy pragnie jednakże zmienić Polski Związek Atletyczny, który, nie zważając na przeciwności, pracuje usilnie w kierunku ożywienia tego ruchu.

PZA. wytknął sobie wielkie, skądinąd znowu niewdzięczne zadanie ożywienia gnuśnego życia polskiego sportu atletycznego. Z tej racji projektuje przeprowadzić kilka ważniejszych imprez o charakterze wybitnie propagandowym. Należy zatem życzyć organizatorom, by ich ciężka i wymagająca wielkich wysiłków praca przyniosła jaknajlepsze owoce.

Poniżej zapoznamy naszych czytelników z najbliższemi wydarzeniami, jakie przyniosą z sobą przyszłe dni.

Między państwowemi związkami atletycznemi Austrji i Polski od szeregu lat istnieją bardzo przyjaźne stosunki, chociaż reprezentacje narodowe obu tych państw nie rozegrały dotychczas między sobą oficjalnych międzypaństwowych zawodów. Przyjaźń ta została nawiązana z racji wspólnego startu naszych zapaśników z Austrjakami, bądźto na olimpiadach, bądźto na mistrzostwach Europy. Pierwszy międzypaństwowy mecz Austria — Polska ma zatem bardziej zacieśnić węzły, łączące te dwa państwa na polu sportu atletycznego.

Termin meczu Austria — Polska ustalony został na dzień 4 marca br. Mecz odbędzie się w Katowicach, prawdopodobnie w sali „Powstańców".

Śląski Okręgowy Związek Atletyczny, okazujący w ostatnich czasach ożywioną ruchliwość, organizuje 5 marca br. mecz zapaśniczy Wiedeń — Śląsk, wykorzystując pobyt Austrjaków na Śląsku w związku z zawodami Austria — Polska.

Organizacyjną stronę meczu powierzy Śl. O. Z. A. „Slavii", względnie „Jedności" zależnie od tego, który klub przejmie na siebie gwarancję finansową za przeprowadzenie tych zawodów. Spotkanie zatem Wiedeń — Śląsk odbędzie się w Rudzie, lub w Nowym Bytomiu.

Z ringów bokserskich

POLICYJNY — A. K. B. 12:2

Onegdaj rozegrano w Siemianowicach, w sali p. Uhera, przy udziale przeszło tysiąc widzów powyższe międzyklubowe zawody bokserskie, które zakończyły się katastrofalną porażką pięściarzy miejscowych. Zawody same odbyły się w bardzo gorącej atmosferze, zawiniło tutaj przedewszystkiem kierownictwo miejscowego klubu, które zawody te zorganizowało w sposób nie godzących zasad prawdziwego amatorstwa. Warto wspomnieć o walce w wadze półciężkiej, podczas której publiczność zachowywała się skandalicznie. Zawodników „Policyjnego" cechowała przykładna dyscyplina w ringu. Jedyne dwa punkty dla A. K. B. zdobył w walce z nowicjuszem Kowolem, Wildner, a to w dodatku bardzo nieprzekonywująco. Byłby tutaj startował Makosz, gospodarze nie byliby w stanie uratować ani jednego punktu. Skład sędziowski, który się składał z jednego przedstawiciela B. K. S. „29" Bogucice, Koł. P. W., oraz A. K. B. Siemianowice — rozstrzygał walki sprawiedliwie.

Zupełnie niepotrzebnie publiczność awanturowała się pod adresem sędziego w ringu, który mimo sprawiedliwej oceny punktowej, nie posiadał głosu rozstrzygającego. Napiętnować musimy również niesłychane postępowanie zarządu A. K. B., który wyznaczonych sędziów odprawił bez grosza, nie wspominając już o kosztach podróży. Śl. O. Z. B. ma tu znowu pole do działania.

Przebieg poszczególnych walk był następujący od wagi muszej do półciężkiej, „Policyjny" na pierwszem miejscu: Nowakowski wykazał znaczną poprawę formi w walce z ambitnym i wytrzymałym Dulowiczem. Zwycięstwo jego było bardzo wysokie. Miłą niespodziankę sprawił wszystkim Moczko II, zwyciężając przez ostatnią wysoką rundę, fizycznie silniejszego Budniocza. Matuszczyk otrzymał punkty w. o. z powodu silnej nadwagi Bienka. W walce towarzyskiej, osiągnął wynik remisowy. Zachlod w pierwszych dwócu górował zdecydowanie nad Ponantą. Ostatnie starcie było remisowe. Zwyciężył wysoko na punkty Zachlod. Gburski rozprawił się jak chciał z obiecującym zawodnikiem Wiedemannem. Rezerwowy Kowol po nieciekawej walce uległ Wildnerowi na punkty.

Clou wieczoru stanowiła walka pomiędzy Wystrachem i Mahnem. Wystrach początkowo nie mógł się rozgrzać, to też do drugiej rundy nie można mu było wiele rokować. W ostatnim kole jednak wychodzi mocno z siebie waląc w połowie rundy przeciwnika do „6" na deski. Bohn oszołomiony znowu rozpoczął atakować, przyczem, trafiony silnym prawem w szczękę, upadł na deski przegrywając przez k. o.

ZAWODY BOKSERSKIE W RUDZIE POŁUD.

14 bm. odbyły się zawody międzyklubowe pomiędzy K. S. Naprzód Ruda i K. P. W. Katowice, które zakończyły się porażką silnego zespołu K. P. Wiaków w stosunku 7:5. Porażka kolejarzy z powodu przemęczenia. Drużyna K. P. W. chodziła przeszło dwie i pół godziny po całej okolicy Rudy Śl., szukając miejsca, w którem zawody miały się odbyć. Zaznaczyć należy, że jest to niedbałe obchodzenie się z gośćmi ze strony K. S. Naprzodu. Poszczególne walki następujące: (K. P. W. na pierwszem miejscu), w. musza Pawlica II remisuje z twardem Merzem pomimo przewagi P. W. kog. Młody, dobrze utalentowany Czop posyła Woźnika I. trzema uderzeniami na dalsze wieczorowe marzenie. W. piórk. Adamoszek — Makosz, walka zacięta, ostra przez wszystkie trzy rundy, wynik remisowy byłby sprawiedliwszy. W lekka. Stary rutyniarz Moczko I. mając przewagę, nie wiadomo z jakiej przyczyny poddaje się Lyściorzowi. W. półśr. Bernert bije k. o. w 2 rundzie Woźnika II. Kellner przegrał do Kowaczka.

Zawody lekkoatletyczne

w hali gimnastycznej

K. S. Pogoń Katowice urządza 22 bm. zawody lekkoatletyczne dla pań i panów z następującym programem:

Panie: Bieg płaski 50 mtr., bieg 50 m. przez płotki, 500 m., skok wzwyż z rozbiegu, skok w dal z miejsca i pchnięcie kulą.

Panowie: Bieg płaski 50 m., bieg 50 m. przez płotki, 800 m., skok wzwyż i w dal z rozbiegu, skok o tyczce i pchnięcie kulą.

Biegi odbywają się o godz. 10-tej w hali powystawowej w parku Kościuszki, natomiast skoki i rzuty o godz. 14.30 w sali gimnastycznej szkoły wydziałowej przy ul. Szkolnej.

Powyższe zawody służą równocześnie jako eliminacja na wyjazd na mistrzostwa Polski, które odbędą się 5 lutego br. w Przemyślu.

Zawody otwarte są tylko dla członków klubu i odbędą się w hali gimn. przy ul. Szkolnej.

Narciarstwo

ZAWODY NARCIARSKIE W JASTRZĘBIU-ZDROJU.

Jastrzębski Klub Narciarski urządza 22 bm. propagandowe zawody narciarskie z następującym programem: O godz. 10.30 start junjorów do biegu na 4 i 9 km., godz. 11 start senjorów do biegu na 12 km. O godz. 15 odbędzie się konkurs skoków otwarty. Biegi połączone będą ze zdobyciem odznaki za sprawność i nagrody. Do biegów stanąć mogą należący i nie należący do P. Z. N. Zbiórka zawodników w lokalu p. Posłusznego w Jastrzębiu-Zdroju od godz. 9 począwszy, gdzie odbędzie się również badanie lekarskie.

UWAGA NARCIARZE.

Narciarzom, którzy na wycieczkę na Prusów z powodów zawodowych nie mogą wyjechać już w sobotę o godzinie 13.30, podaje się do wiadomości, że zdążą również, jeżeli wyjadą w niedzielę rano o godz. 3,42 z Rybnika przez Gierałtowice do Ligoty, skąd pociągiem narciarskim Katowice — Zwardoń do Milówki. Przyjazd do Milówki o godz. 8. Przewodnik wycieczki, p. Górski, oczekuje na stacji.

Różne wiadomości sportowe

SOBIEHART, GWÓŹDŹ I SOBALA W SOSNOWIECKIEJ „UNJI".

Jak nas informują, sosnowiecka „Unja" pozyskała ostatnio kilku pierwszorzędnych piłkarzy, którzy zasilą szeregi klubu. Są to Sobiehart, Gwóźdź i Sobala z zawierckiej „Warty". Drużyna „Unji" zatem wystąpi na wiosnę w zupełnie zreorganizowanym składzie. Również benjaminek kl. A — Solvay zasilił swe szeregi doskonałym lewoskrzydłowym z Sarmacji — Żmijewskim.

Przygody bezrobotnego Froncka



Wyczerpawszy kredyt wszelki,
Froncek zaczął nosić belki
i wbrew swojej mądrej głowie,
począł „robić" na budowie.

Teraz dźwiga słupa kawał,
to też, kto szedł, wnet przystawał
i podziwiał Froncka siły,
gdy podnosił klocek zgniły.

Wszyscy wnet się zakładają
o gotówkę, jaką mają,
że Froncek nie dźwignie belki,
chociaż z niego mocarz wielki.

Jako rzekli, tak się stało:
Froncek puścił belkę całą,
która widzów przywaliła — — —
— — — Taka to jest w Froncku siła...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.